

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. 20
półrocznie rs. 1 kop. 60
kwartalnie rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru:
kop. 8.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie rs. 2 kop. 40
kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za ogłoszenie 1 razowe kop. 8
od wiersza petitu.
za ogłoszenia kilka lub kilkunasto-
krotne—po k. 5 od wiersza.
za reklamy i nekrologi po 10 k.
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 15
od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja „Tygodnia”, obiedwie księgarnie w Piotrkowie, oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie,
w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

| | | | |
|----------------|---------------------|------------|----------------------|
| w Częstochowie | W. Komornicki. | w Łasku | W. Grass. |
| „ Będzinie | „ Janiszewski Stan. | „ Łodzi | „ Łągna Franciszek |
| „ Brzezinach | „ Krzemieniewski J. | „ Rawie | „ Różycki Stanisław. |
| „ Dąbrowie | „ Tomaszewski J. | „ Radomsku | „ Dziemienowicz. |
| „ Sosnowcu | „ Jermułowicz. | | „ Myśliński Feliks. |

KEFIR

z wyborowego mleka, codziennie świeży **na zamówienie** kupować można (po kop. 10 butelka, w półbutelkach 5 kop.) Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (10—10)

Zawiadamia się Sz. Czytelników, że

KRAWIEC R. Sandecki

z Warszawy przeniósł magazyn pod № 5 ul. Niecałej dom Fałęckiego 1-e piętro od frontu. (26—12—2)

Z Sosnowca.

(Korespondencyja „Tygodnia”)

Furgony konne i drogi żelazne.—Konieczność zmiany taryf.—Herby, Częstochowa.—Zamiar kupców w Herbach.—Konkurencja dróg żelaznych.—Transporty drzewa.—Ważność skierowania tychże na Sosnowiec.—Sposoby zarobku dla klasy robotniczej.

Kwestyja konkurencji furmanów z drogami żelaznymi niejednokrotnie już poruszana bywała; w zeszłym nawet roku przez departament dróg żelaznych wyznaczony został do różnych miejscowości delegat, celem zbadania powodów i skonstatowania środków zaradczych; dotychczas wszakże nie zostały jeszcze wprowadzone odnośne taryfy, które zapobiegłyby, pomiędzy innymi, opóźnieniom w dostawach towarów. Sprowadzane, na przykład, przez Aleksandrów drzewo farbiarskie, mające wielki ożyb w Łodzi, dochodzi koleją jedynie do Ostrow, z kąd furmankami zwożą je do Łodzi. Czyby więc droga Warszawsko-Wiedeńska, omijająca ją zysk nie mogła skierować do własnej kieszeni, wystąpieniem gdzie należy o zmianę lub wprowadzenie specjalnych taryf?

I z innej jeszcze strony, od Sosnowca, zagraża tejże drodze strata, której można uniknąć takimiż taryfami. Wobec wprowadzenia ruchu na niedawno ukończonej bocznicy kolejowej z granicą z Lublinie do Herb, wielu importerów nosi się z zamiarem pomijania dystansu Sosnowiec - Częstochowa, i skierowania swych towarów do Herb, z kąd furmani zabierają je będą mogli do Częstochowy. Że projekt ten istnieje, można wnioskować choćby z tąd, że kupcy zamieszkali w Herbach mają zamiar wystosowania zbiorowej prośby do departamentu celnego, by wyznaczył im na tamtejszą komorę stałego eksperta-chemika, dla umożliwienia sprowadzania tamtejszy artykułów chemicznych. Czy zmiana ta ujemnie oddziała na ruch handlowy Sosno-

wca czas dopiero okaże; jesteśmy jednak zdania, że wpływ jej byłby niewielki, dzięki szczęśliwemu położeniu topograficznemu naszej miejscowości, które skoncentrowało w niej znacznie przemyśl krajowy, nie dający się tak łatwo przenosić z miejsca na miejsce.

Pomimo, że cały świat przemysłowy bacznie dziś śledzi walkę konkurencyjną jaka zajadłe toczy się na wszystkich polach pracy, mało stosunkowo zwracano dotąd uwagi na konkurencję dróg żelaznych zagranicznych z naszymi. Dowodem tego jest choćby droga austriacka Karola-Ludwika, która stanowczo staje na zawadzie naszej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, zwłaszcza w przewożeniu drzewa. Dostawcy np. podkładów pod szyny dla dróg niemieckich, sprowadzają corocznie tysiące wagonów tego materiału z południowej Rosyi przez Radziwiłłów i Brody do Górnego Ślązka, a nawet do Saksonii, podczas gdy droga przez Kowel, Iwangród i Sosnowiec, nie o wiele jest dłuższą. I w tym roku jeden z większych katowickich handlarzy drzewa podjął się dostawy—na co zwracamy uwagę interesowanych dróg i nadmieniamy, że z powodu wykupienia przez rząd austriacki drogi Karola-Ludwika, ustanie prawdopodobnie u niej refakcyja (zwrot części kosztów przewozowych, przy znacznych transportach) co wielce przyczyni się do ułatwienia konkurencji. Gdyby prawdopodobieństwo przewiezienia wszystkiego tego drzewa przez Sosnowiec stało się faktem—to niezawodnie wieleby też dobrego wyniknęło z tąd dla tutejszej klasy robotniczej; przy przeladowywaniu bowiem ogromnych tych transportów kilkadziesiąt par rąk znalazłoby stałe i uczciwe zajęcie, co tylko dodatnio wpłynęłoby mogło na zdemoralizowanego robotnika, egzystencyja którego w większości wypadków zależy jedynie od przypadkowych zarobków.

Prócz tego, inne jeszcze u nas, znaleźćby można było źródło zarobku dla setek biedaków. Mam tu na myśli wybrukowanie Sosnowca; dotychczasowy bowiem nasz bruk pamięta chyba czasy wielkiej wędrówki narodów. Kto nie przechodził lub nie przejeżdżał ulicą prowadzącą z placu stacyjnego do „Ostrej Górki” ten nie wie, eo to prawdziwe tortury; kto zaś nie przyglądał się choćby zdala ludziom starającym się przejść przez tę ulicę, ten w życiu swem nie widział prawdziwych sztuk gimnastyczno-ekwilibrystycznych. To też z przyjemnością witamy pogłoskę, że wkrótce podobno ma być polecone właścicielom posesyj przymusowe wybrukowanie części ulic, przytykających do ich własności.

Semamif.

Z Miasta i Okolic.

— **O egzaminach gimnazjalnych.** I. Przyjmowanie uczniów do wszystkich klas bywa corocznie przed rozpoczęciem roku szkolnego (w sierpniu), lecz oprócz tego egzaminy wstępne do klasy przygotowawczej, I, II, III i IV odbywają się w miesiącu maju, przyzem ci, którzy zdali egzamin w końcu roku szkolnego uważają się za kandydatów do wstąpienia do gimnazjum, lecz zapisują się do listy uczniów dopiero po ukończeniu wszystkich egzaminów wstępnych na początku następnego roku szkolnego w tym tylko razie, jeśli są wakansami. Jeżeli takich, którzy pragną wstąpić do gimnazjum i zdali egzaminy wstępne okaże się więcej niż jest wakansów, to do listy kandydatów zapisuje się tych którzy zdawali egzaminy tak w końcu, jako też i na początku roku szkolnego i pierwszeństwo oddaje się tym, którzy na egzaminach wstępnych otrzymali lepsze stopnie; przyzem nie zwraca się uwagi na czas zdawania egzaminów.

Uczniowie klasy przygotowawczej, mający lat 10, przyjmowani są do klasy I na wolne wakansie według egzaminu konkursowego na równi z innymi kandydatami, którzy zdali takowy egzamin.

Ci, którzy przystępowali a nie zdali egzaminu w końcu roku szkolnego dla wstąpienia do gimnazjum, nie mają prawa poddawać się egzaminowi wstępnemu w tymże zakładzie w miesiącu sierpniu tegoż roku.

Pragnący pomieścić synów w gimnazjum powinni podać prośbę na imię dyrektora gimnazjum, wraz z zobowiązaniem według przepisanej formy (blankiety „zobowiązań” wydawane są w kancelaryi gimnazjum żądającym takowych, bezpłatnie), do 1 (13) maja i 1 (13) sierpnia.

Do prośby dołączyć należy: a) metrykę urodzenia, lub wyciąg z ksiąg metrycznych, wydane przez duchownego lub konsystorza, a dla osób wyznań niechrześcijańskich zaś świadectwo prawne, b) świadectwo pochodzenia: dla szlachty, dzieci urzędników i osób stanu duchownego listy stanu służby ojców lub świadectwo szlachectwa, a dla stanu nieszlacheckiego (mieszczan i włościan) poświadczoną kopję świadectwa legitymacyjnego (wid) z miejsca zamieszkania rodziców, a w braku takowych legitymacyjne świadectwo wydane im samym.

II. Na mocy § 40, 41 i 42 przepisów egzaminacyjnych osoby z domowego wychowania, a również b. uczniowie gimnazjum, mają prawo poddawać się w miesiącu maju jednocześnie z uczniami gimnazjum przepisany egzaminom ze wszystkich przedmiotów, wykładanych w 4-eh niższych klasach, a także z kursów klasy V i VI.

Z tego powodu rodzice ich powinni po- dać o to prośbę na imię dyrektora gimna- zjum nie później jak 16 (28) kwietnia, dołączyć metrykę urodzenia poddającego się egzaminowi, świadectwo o jego domo- wym przygotowaniu naukowym i 10 rubli.

— **Dwa koncerty.** Pan Namysłowski ze swoją orkiestrą włościańską daje w Piotrkowie dnia 9 i 10 maja dwa koncerty. Ponieważ koncerty pana N. mają przywi- lej napelniania zawsze sali teatralnej po same brzegi — więc i tym razem zapewne bilety zostaną na nie w zupełności roze- brane. Orkiestra przyjedzie do nas z Czę- stochowy, gdzie również występuje z dwoma koncertami, 7 i 8 b. m.

— **Teatr Łódzki** wystawił w ubie- głym tygodniu po raz pierwszy na tutej- szej scenie dwie operetki: we środę „Wi- ce-Admirała” Millöckera, a we czwartek „Karnawał Rzymski” Straussa.

— **Napad w Bartodziejach pod Radomskiem.** W nocy z 26 na 27 b. m., to jest z ubiegłego wtorku na środę, doko- nany został niesłychanie zuchwały napad na dwór w Bartodziejach, o wiorstę od miasta Radomska odległych. Kilkunastu rabusiów, uzbrojonych w pałki i żelazne drągi, związało służbę dworską, składającą się z 9-ciu osób, oraz właściciela majątku p. Mak i siostrzenicę tego, zadając tym ostatnim kilka ran dość ciężkich. Rabusie plądrując bez przeszkody od godziny 11½ do 3 w nocy, zabrali gotowizną rs. 1000, 2 listy Z. T. K. Z. po 500 rs., oraz srebra i kosztowności wartości kilkuset rubli. Po skutecznieniu rabunku, zasiedli do uczy, konsumując wszystko, co zastali na miej- scu. Władze policyjne Radomska, wobec śmiałego napadu, rozwinęły energiczną ak- cję, by ująć lotrów. Kilku podejrzanych znajduje się już pod kluczem w tamtejszym areszcie.

— **W Tomaszowie rawskim,** jak nam donoszą, odbyło się w zeszłą nie- dziele przedstawienie amatorskie na korzyść biednych miasta. Odegrane zostały: „Z roz- paczy” Gawalewicza — „W sali I-ej klasy” Millera — i „Stryj przyjechał” hr. Koziebro- dzkiego. Był to pierwszy teatr amatorski w tem mieście, jak Tomaszów Tomaszowem, a udał się nad wyraz doskonale: gra ama- terek i amatorów graniczyła niemal z arty- zmem i była też przez licznie zgromadzo-

nych widzów oklaskiwana z prawdziwym u- znaniem i podziwem. Oto lista tych, któ- rzy raczyli przyjąć udział w przedstawi- niu, przyczyniając się tem samem do otarcia łez miejscowej niedoli: z pań wzięły udział p-na Chęcińska, p-na Lazarew, p-na Malcz, p-na J. Tymowska; z panów zaś pp.: Chę- ciński, Bronikowski, Eborowicz, Huison, Morsztynkiewicz, Olszewski, Wilski, Wyla- zowski i Zommer. Na te dość liczne to- warzystwo amatorskie złożyli się przeważ- nie mieszkańcy i mieszkanki sąsiednich majątków ziemskich, sami właściciele lub ich synowie i nadobne córy; dwóch ama- torów było miejscowych z miasta Tomaszo- wa, a dwóch z Warszawy. Inicyjatorami przedstawienia, którzy jednocześnie zajęli się jego urządzeniem byli: D-r Rode wraz z szanowną swą małżonką oraz D-r Wit- kowski. Reżyserował jeden z amatorów p. Chęciński. — Rezultat z przedstawienia, jak na Tomaszów, gdzie szczupła salka mieści zaledwie 132 krzesła, okazał się świetny nadspodziewanie: zebrano bowiem za bilety wejścia rs. 348 i za programy rs. 95 — razem rs. 443!.

— **W Pabjanicach** — jak pisze „Dzien. Łódz.” — w pierwsze święto Wiel- kiejnocy popełniono zbrodnię, której okoli- czności są następujące:

Robotnik łódzki, Krohnert, przybył na święta do matki, zamieszkałej w Pabjanicach. Po zjedzeniu obiadu u niej, K. postanowił od- wiedzić znajomych swoich G. W tym celu udał się do nich w towarzystwie kilkun- stoletniego chłopca. Podczas odwiedzin, po- między gościem a gospodarzami powstała bójka. Wszyscy byli w stanie podnieconym, gdyż przedtem wypili sporo rozmaitych trunków. Gdy K. powalił na ziemię jednego ze swoich przeciwników, drugi porwał nóż i zadał K. głęboką ranę w szyję. Cios był tak silny, że raniony upadł, a strumień krwi trysnął obficie z rany. Spozstrzegłszy to, uczestnicy opamiętali się i usiłowali Krohnerta podnieść na nogi; wszelki ratu- nek jednak okazał się bezskutecznym, gdyż K. mając przeciętą arteryję, ducha natych- miast wyzionął. Wtedy G. zaczęli myśleć o odwróceniu od siebie podejrzania i zwłoki zabitego wynieśli na ulicę. Świadkiem zabójstwa jednak był towarzyszący K. chło- piec, który, obawiając się, aby G. nie zmu- sili go do mileczenia w jakikolwiek sposób, ukrył się do komórki obok ich mieszkania, zkad dopiero nazajutrz udało mu się wym-

knąć niepostrzeżenie. Zawiadomiona o wy- padku policja miejscowa, aresztowała wszy- stkich uczestników bójki i odesłała ich do sędziego śledczego m. Łasku.

— **Z Częstochowy.** Dzienniki war- szawskie otrzymały następującą, jedno- brzmiącą korespondencyję z Częstochowy: „Niektóre pisma warszawskie donosiły o projekcie nowego kościoła w Częstochowie; uzupełniam więc poprzednie wiadomości nowymi szczegółami. Stary kościółek para- fialny, położony przy placu rynkowym, pod wezwaniem św. Zygmunta, jest jednym z najstarszych w Królestwie i był już kil- katrotnie przebudowywanym z powodu po- gorzeli w czasie napadów tatarskich. Obec- nie Częstochowa liczy 22,000 parafian i po- siada tylko ten jeden kościółek, który mo- że pomieścić nie więcej nad 1,200 osób. (Jasna Góra nie należy do miasta Często- chwy). Grono obywateli tutejszych, stano- wiących dozór tutejszego kościoła, wspólnie z proboszczem, ks. Nowakowskim, po- wzięło zamiar zbudowania nowej świątyni. Po długich obradach nad wyborem placu pod budowę i t. p., powzięto ostatecznie decyzję wzniesienia nowego kościoła na tym samym placu, na którym stoi stara świątynia. W zeszłym tygodniu dozór ko- ścielny zaakceptował kontraktem projekt budowy, wykonany przez warszawskiego architekta, p. Karola Kozłowskiego, z współ- udziałem budowniczego m. Piotrkowa, p. Szretera i budowniczego m. Częstochowy, p. Lura. Projekt wykonany jest w stylu gotyckim, a raczej wiślano-baltyckim, z cegły nietynkowanej, o jednej wysokiej wieży i trzech nawach równej wysokości. We wnętrzu nowej świątyni pomieści się około 6,000 osób”.

— **W Zgierzu.** W pierwszy dzień świąt wielkanocnych, mieszkaniec Zgierza, Władysław Lewandowski, nabił prochem rurę żelazną, która podczas wystrzału pę- kła. Eksplozja była tak silna, że odłam rury urwał Lewandowskiemu lewą rękę. Nadto, stojącemu w pobliżu Kornelowi An- drzejowskiemu kawałek żelaza wpadł w oko, które po chwili wypłynęło. Oto skut- ki tolerowanej swawolii!..

— **Zmiany służbowe.** Komisarz do spraw włościańskich powiatu łowickiego i sochaczewskiego, radca stanu Krutikow, mianowany został prezesem banku włościań- skiego w Piotrkowie.

Przy pamiątkach.

napisała

Julija Strzemińska

—:—

Pochylona nad starą tualetą, drżącemi rękami przerzucała dawne listy i zeszele kwiaty.

Niewiele ich — a ile przypominają! Jak wyraźnie mówią! Jak głośno się skarżą po- blakłemi barwy!.. Cała historia jej smut- nego życia, wypisana tu na każdej ćwiart- ce papieru, na każdym listeczku kwiatka... Na samym wierzchu leży list z późniejszą datą, suac niedawno odebrany: to wiado- mość od matki z błogosławieństwem i po- dziękowaniem serdecznem za przysłane przed tygodniem pieniądze. Staruszka tę- skni i modli się, aby Bóg pozwolił jej przed śmiercią połączyć się z ukochaną córką. Ach! i ona wzdycha za tem oddawna. Ale jestże to podobnem? Od lat trzydziestu zajmuje miejsce z dwudziesto-rublową pen- sją na miesiąc. Matec posyła dwie trze- cie, resztę odkłada na czasy, w których już pracować nie będzie mogła... Marzy tylko o tem, aby mogła mieszkać z matką. Marzył... Ona zawsze marzyła! Całe jej ży- cie — to długi szereg marzeń pustych, niez- szeszonych, zatrutych żalem gorzkim i za- wodów tysiącem...

Odłożyła list matki, nerwowym ruchem rozrzucając pozostałe papiery... Tam, na samym dnie skrzynki leży zmięty, pożół- kły bilecik. To wiersz Mickiewicza, przy- słany jej przez jednego z wielbicieli w cza- sie, gdy była młodziutką dziewczynką. Tak, ona miała niegdyś wielbicieli, była młoda, piękna, oddychała pełną pierśią swobodą i szczęściem — żyła! Jak to dawno już było! Dziś pozostała tylko twarz stara z siecią zmarszczek, warkocz siwych włó- sów nad czołem, a w sercu... pustka i żal...

A oto popadł jej w ręce zeszeły pęk bratków. Miała je na pierwszym balu. Pa- mięta go: królową była na nim. Oczy jej jaśniały wtedy blaskiem młodości, usta u- śmiechały się rozkosznie, czuła się kocha- ną, szczęśliwą...

Żeby to się wróciło! żeby choć na dzień, na godzinę być jeszcze młodą. Znależe się w salonie pełnym ludzi i światła... dokoła słyszeć szept uwielbienia!..

Podniosła zeszele kwiaty do żalawio- nych oczu i patrzyła na nie długo, długo... Twarz jej mieniła się to smutkiem i bólem, to łagodnym uśmiechem tęsknoty...

Powoli, jakby jej trudno było rozstać się ze świadkami chwil szczęścia, odłożyła bra- tki i wyjęła zaszuszone bukietki fijołków...

Dostała go w dniu gdy po raz pierwszy słyszała słowo „kocham”! Ileż marzeń cu-

dnych pamiętają te kwiaty! Jak ona ufała wtedy przyszłości, stojącej w jej oczach promiennemi barwy nadziei!.. Sądziła, że będzie kochaną żoną, szczęśliwą matką... Nie przeczuwała nigdy, jak gorzką dolę zgotuje jej los...

A tu jeszcze jeden papier.

Usta jej drgnęły boleśniej, a w oku lza za- laśniła. Ten list — to ostateczne zerwanie z nim, to odpowiedź przysłana jej na wła- sne słowa, któremi zlamala sobie życie: pi- sała mu, że wyjść za niego nie może, bo musi pracować dla matki. On nie jej dać nie mógł, bo nie nie miał; więc poszedł w świat i odtąd nie słyszała o nim — zginął gdzieś, czy zapomniat może...

Ile lat odtąd upłynęło! Ile łez gorzkich, westchnień, żalu i pocałunków namiętych spadło na ten papier!

Ileż razy żalowała, że nie poszła z nim choćby na walkę i nędzę, zamiast konać powolnie...

Oparła głowę na dłoniach i myślała dłu- go, długo...

Wywołane wspomnieniem, stanęło jej w pamięci całe życie twarde, z pracą nurzą- cą, bez plonu...

Otulona ciemną szatą smutku przypły-nęła ku niej cała przeszłość jałowa, z twa- rzą surową i chłodną. Błada dłonią wska- zywała jej lata minione.

— **Ranga.** Sekretarz biura do spraw włóściańskich, Michał Lisiewicz, otrzymał rangę sekretarza gubernialnego.

— **Wypadki w gubernii.** W pierwszej połowie marca r. b. było pożarów 22. W tej liczbie: z podpalenia 10; nieostrożności 3; złego utrzymywania kominów 4; z przyczyny niewiadomych 5. Straty wynoszą 153,479 rs. Wypadków nagłej śmierci było 11; samobójstw 2; zabójstw 2; grabieży 2; kradzieży 11.

Czas odnowić przedpłatę!

Przemysł i Handel.

— **Cła.** Rada państwa zatwierdziła przedstawienie ministra skarbu, na zasadzie którego dodatkowa opłata 40% od cła na węgiel kamienny i koks, przywożone do portów morza Czarnego i Azowskiego, czasowo ustanowiona do 13 lipca 1892 r., pozostanie obowiązującą i na przyszłość po upływie tego terminu.

— **W Hamburgu** ma być w najbliższej przyszłości wprowadzony handel terminowy bawełną. Interesowane osoby poczyniły już w tym względzie odpowiednie kroki u władzy, a regulamin został też już zredagowany.

— **Wystawa.** Niektórzy fabrykanci i przemysłowcy w Królestwie Polskiem otrzymali od zamieszkałego w Teheranie agenta handlowego, Libica, okólnik o urządzonej w tem mieście stałej wystawie prób towarów. W pierwszych dniach czerwca r. b. agent wysłał delegata, który odwiedził fabryki w celu bliższego porozumienia się co do projektowanego przedsięwzięcia.

— **Granica austriacka** ma być wkrótce otwarta dla przewozu trzody, wędlin, szeceny i t. p., z powodu znacznie zmniejszonej epidemii. Wiadomość tę otrzymali drogą prywatną z Wiednia warszawscy handlarze trzodą chlewną.

— **Wyroby z aluminium.** W ostatnich czasach w Warszawie pojawiły się w wielu sklepach wyroby z aluminium, jako to: portocygarety, portmonetki, grzebienie, klucze, obiadki do piór stalowych, kubki i t. p. Wszystkie te przedmioty bardzo są podobne do wyrobów ze srebra, a są znacznie od tych

— Patrz — mówiła — co ci przyniosłam: pragnienie wieczne głodne szczęścia, tęsknotę ezcza bez... skargi. Ach, skarga!

Zerwała się z jękiem rozpacz. Na złotą twarz wystąpiły ceglaste plamy rumieńca; zbladłe źrenice ciskały iskry gniewu... Głuchy bunt wstrząsnął schorzałą piersią.

— Dlaczego? — pytała namiętnie, wznosząc oczy w bogato złotem haftowany szafir niebios. — Czy ty nie słyszysz Boże? Takiś bogaty, takiś możny, a mnieś nie nie da! Dlaczego?...

Nagle — przeleciała odwróciła głowę. Na progu pokoju stała pani domu, w szelazczącej jedwabiem sukni, ze sznurem pereł na obnażonej szyi.

— Jakże można — syknęła niecierpliwie — zostawić dzieci same! Od godziny czekam za panią, mimo, że powinnam wyjechać. Nie mam doprawdy żadnej pomocy w pani!

Pokorna i mileżąca, zebrała prędko swoje pamiątki, przyznając w duchu, że pani ma słusność.

Na dnie jednak, na samem dnie jej duszy podnosiła się ciągle myśl jedna, pytanie palące, nierozwikłane: dlaczego? I mimo że starała się je zagłuszyć, brzmiało ciągle: w słowach pani, w śmiechu dzieci, w jej własnym głosie...

ostatnich tańsze i odznaczają się wielką trwałością tak samego materyjału, jak koloru, ponieważ aluminium nie ulega rdzewieniu i nie czernieje.

Sprawy Ziemiańskie.

— **Wybory do Władz Tow. Kredyt.** — W Kielcach na wyborach dnia 25 b. m. zostali wybrani na radców: do Komitetu Zygmunt Wielopolski, do Dyrekcji Głównej Eustachy Dobiecki, do Dyrekcji S-wej: Tiede, Sęczykowski, Wielowiejski i Borkiewicz; na zastępców zaś: do Komitetu Mściśław Godlewski, do Dyrekcji Głównej Zakrzewski, do D. S-wej Laskowski i Walichnowski.

— **Czarna fasola.** Na gruntach Raszyńska pod Warszawą, kolonista p. Winiarski, wprowadził na próbę zasiew czarnej fasoli, przywiezionej z Brazylii. Fasola, zdaniem specjalistów, nadaje się do rozpowszechnienia u nas z powodu znacznej zawartości mączki i dobrych własności pastewnych.

Z Biblijografii i Prasy.

— **„Westalka“** najnowsza praca Elżby Orzeszkowej. Jest to obraz dramatyczny zalecający się niezmierną podniosłością idei i stylu. Duch filozoficzny uosobiony się nad tym przepięknym utworem sławnej powieściopisarki, choć z jednej strony przeszkadza spopularyzowaniu go wśród szerszych kręgów czytelników, to z drugiej, dla literackich smakoszy i bardziej myślących kręgów prawdziwej inteligencji, niezmiernie podnosi jego wartość wewnętrzną. „Westalka“ wydana została na rzecz autorki dla uczczenia czterdziu lat 25-letniej rocznicy pracy Orzeszkowej; drugiemu tego rodzaju wydaniem będzie jej powieść p. t. „Bene nati“; trzecim — drukująca się książka zbiorowa.

— **„Żona“**, Galeria szkiców z natury Gawalewicz, z rysunkami Stachi-wicza, wyszła w nowym wydaniu w księgarni Gabethnera i Wolfa. Są to istniejące szkice z natury. W każdej kobiecej postaci skreślonej piórem utalentowanego nowelisty i komedyjopisarza poznajemy rysy, które wydaje się, że autor razem z nami podpatrzył w życiu — i mimowoli rozmyślał, czy nie znał on pani X lub Z., której śmiaśnawą lub rys charakteru, tak zgrzeszenie podchwycił. Na całość tomiku składają się różnorodne typy: mamy w nim i sympatyczne „Trusio“ i „Bziezka“, i pospolite wielce „Koko-zuki“ i „Mrówki“ i legendowa „Babe“, która zatrąwa życie mężowi, sąiadom, znajomym i sługom, dzierząc w żelaznej dłoni ster domowego ładu i dobrobytu, i biedne ofiary niestałości męzkiego rodu, „Komedyjantkę“ i „Astro“ i komieczny, z niezwykłą prawdą skreślony, bo dzielnie zaobserwowany, zawsze pospolity i zawsze je dnak komieczny typ z dorosłej Otelliny i niebezpieczny a najpięty i najszkodliwszy może rodzaj „Muszek“, kokietujących wokoło i zapominających w knajpkach o domowych obowiązkach — słów w wszelkie odmiany natur kobiecych, od najpospolitszych aż do wznoszących się na wyżyny prawdziwego bohaterstwa, skreślone tu są z niezwykłą prawdą i tak wdzięcznie, że raz wzięwszy książkę do ręki, oderwać się od niej nie można. Prawdziwe bohaterki poświęcenia przedstawiają dwa najpiękniejsze może szkice „Mun“... i „Ofiara“. Pierwszy z nich szczególnie przedstawia rzadki bardzo ale i bardzo prawdziwy typ kobiecy taki, co to godzi ze słabszym rodzajem największych nawet wrogów kobiecych. Książkę tę polecamy i żonom i mężom; zajmie ona niezawodnie i jedne i drugich.

— **„Z notatek turysty“**. Pan Czesław Jankowski wydał pod powyższym tytułem 14 opowiadań, a raczej sprawozdań ze swych wrażeń i impresji w podróży po rozmaitych miejscowościach Europy zachodniej, opowiedzianych dość pobieżnie, ale nie bez i teresa. Oto ich tytuły: W Willi Kraszewskiego, P-z-d Madonną Sykstyńską, Potyczka „ar ni zbawienia“, Dwie mogiły, Pod Pym iukiem Alejami, U źródła „Pilsnera“, Z Czeskich wspomnień. W górach, Prins van Orange, W Holandyi, Nad morzem, Pod Waterloo, W Wągezach, Na wydmach deszcz i mgła.

— **„Świat zagrobowy“** L. Jaelliot. Jest to bardzo ciekawy wykład doktryny pitrów i nauk tajemnych w Indjach, oraz tajemnych doktryn filozoficznych o przyczynie pierwotnej i roli duchów w świecie. W części IV porównywa autor te wierzenia z doktryną kabaly hebrajskiej, z filozofią Platona, szkoły Aleksandryjskiej Filona, Persów, i Chrystyanizmu. Część czwarta poświęconą została dziwnym fenomenom i obławom zewnętrznym, wywołanym przez fakirów, czarodziejów indyjskich.

— **„We czworo“** powieść przez Estęję i Władę. Nakład Lewentala. Zauana od p. r. u lat na ni-

wie beletrystycznej pani Estęja wszedłszy we współkę z p. Władę przedstawiła na tle dość nieprawdopodobnej fabuły charakterystyczne czterech postaci: z tych dwie dodatnie, dwie znów ujemne, ekscentryczne i pozujące na niezwykłość. Bohaterowie są to, jak zwykle w powieściach Estęja, ludzie z wielkiego świata. Powieść pisana w formie listów.

— **„Wiek XIX“** O. Leixnera — wyszedł zeszyt 5 tomu II i zawiera w dalszym ciągu: poglądy na literaturę piękną ostatnich czasów, na rozwój materyjalizmu i pesymizmu, na stosunki religijne, wzrost nauki, sztuki piękne etc. Zdobia go piękne podobizny: Turgeniewa, Dostojewskiego, Gonczarowa, naszego Trentowskiego, Libelta, Cieszkowskiego, Kremera, Bielowskiego, Szalnochy, Szmita, Bartoszewicza, Mickiewicza, Syrokomli, Hoffmanowej, Czajkowskiego, Grabowskiego, Kraszewskiego, Kaczkowskiego, wreszcie Karola Vogta, Carriera, Milla, Renana, Darwina, Reymonda, Helmholtza, Kirchhoffa, Virhowa i t. d.

— **„Jezus Chrystus“** zeszyt ostatni XXV zawiera dokończenie nauki o śmierci Jezusa i dalszych jej następstwach. Zeszyt ten zdobia mapy: Palestyny, okolic Jeruzalem, oraz plan Jerozolimy dawnej i obecnej.

— **„Wisła“**. Tom V cennego tego wydawnictwa (za ostatni kwartał r. z.) zawiera: Wieś Dreglin w Sierpkiem przez Wincentego Ronisz, Dynus i śmigus przez Władysława Matlakowskiego; Z Archiwum parafialnego przez Romana Zawilńskiego; Kronika geograficzna za r. 1890 (dokończenie); przez Wacława Nalkowskiego; Dożynki w Dobrzachowie w Galicyi 50 lat temu a teraz, przez Seweryna Udziele; Ułamek polskiej „Leno-y“, przez Romana Zawilńskiego; Piórkki pożywi lułowej chorwacko-serbskiej, przez S. Ciszewskiego; Rozwój etnologji nowoczesnej (dokończenie), przez Tomasza Achelisa; Spostrzeżenia nad barwą włosów i oczu, przez Ludwika Krzywickiego; Ziemia północnej zachodniej kraju żuwińskiego i ich granice, przez Jana Sembrzyckiego; Przyczynki do wiersza lułu o życiu pogrobowym i legenda o „Mitusnej Duszy“, przez Szezęnego Jastżębowskiego; Folklorystyka chorwacko-serbska, przegląd historyczno-bibliograficzny, przez St. Ciszewskiego; Poszukiwania; Biblijografja, krytyka i wiadomości bieżące.

— **„Podniesienie plonów z pomocą racjonalnego nawożenia azotem“** — przez prof. dra Pawła Wagnera, kierownika rolniczej stacyi doświadczalnej w Darnstadtzie, — z 4 tablicami rycin podług fotografii, z drugiego niemieckiego wydania przełożył St. Rewieński.

— **„Racjonalne nawożenie roślin gospodarskich“** — trzy popularne odczyty prof. Pawła Wagnera, z 12 tablicami rycin podług fotografii.

— **„Sad przy chacie“** z 25 drzeworytami Trzecie wylanie przez Edmunda Jankowskiego, redaktora „Ozrodnika Polskiego“.

— **„Liliput“** pod tym tytułem wydał redaktor „Muchy“ maleńka humorystyczna książeczka, którą każdy z naszych czytelników może kupić za 15 kop. Jeżeli chce się uśmieć trochę i rozweselić, przeciwko czemu nie nie mamy. „Śmiech jest dobry, śmiech jest zdrowy, uspakaja słabe nerwy; czyli Olima bóstw różowy, od Jowisza do Minerwy“ śmiać się czasem lubi... Nie protegujemy tylko tych, którzy się zawsze śmieją, bo „poczem poznać“?

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 20 kwietnia (2 maja) we wsi Stara-wieś w pow. piotrkowskim na sprzedaż mebli, powozu i żrebiat, od sumy 365 rs.

— 21 kwietnia (3 maja) na placu Mikołajewskim w Piotrkowie na sprzedaż owsa w ziarnie od sumy 285 rs.

— 22 kwietnia (4 maja) w kancelaryi gminy Górki w Tusznynie na sprzedaż nieruchomości w osadzie Tusznynie pod № 42, od sumy 300 rs.

— 4 (16) maja i w ciągu pięciu następujących dni w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w 1892 r. 258 placów dla handlu na nowym i starym rym rynku w Częstochowie

Targi na zboże.

Lódź, dnia 29 kwietnia 1892 r.

Na tutejszych targach zbożowych popyt wogóle był dobry. Od piątku na tutejszej stacyi towarowej sprzedano: żyta 200 korey po rs. 6.70—6.90, owsa 1,500 korey po rs. 3.25—3.50, tataraki 250 korey po rs. 5.70, kartofli 3 wagony po rs. 3.00 korzec. Na Starym-Rynku sprzedano wczoraj pszenicy 600 korey po rs. 8.50—8.80. Ceny siana, słomy i konieczyny bez zmiany.

Poleca się **pierwszorzędną a taną Hotel Angielski** w m. Częstochowie, w bliżkości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

Do wydzierżawienia od św. Jana

(bez pośrednictwa osób trzecich),

MAJĄTEK ZIEMSKI

z kompletnymi zasiewami, z inwentarzem lub bez, przestrzeni wólk 24, w czem ornego gruntu wólk 14, lasu 5, łąk nadpільnych 3, pastwisk 2. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia“.

(3-3)

Apteka, poczta, telegraf, sklepy, 2-wie restauracje.

ZAKŁAD LECZNICZY
NAŁĘCZÓW

5 godz. od Warszawy, 1 g. od Lublina, 4 wior. od stac. kol. Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

W zdrowej i malowniczej miejscowości, urządzonej wykwiennie i wygodnie. Środki lecznicze: 1) **Instytut hydropatyczny**, urządzone wzorowo z zastosowaniem elektryczności, massarzu, wód mineralnych i kuracyi dyetetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego i D-ra Rębielińskiego, 2) **Łazienki do kąpieli żelazistych** i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbdom w Francensbadzie, igliwowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. **w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.**

W Nałęczowie leczą się skutecznie: choroby nerwowe, żołądko-kiszkowe, kataru dróg oddechowych, wycieńczenia, otyłość, blednica, choroby kobiece i t. d. W letnim sezonie wspólnie ze stałymi lekarzami, konsultują specyjaliści: D-r Chełchowski, Dolinski, Nussbaum i asystent D-r Sacewicz.

Całodzienne utrzymanie z kuracją **od 3 rubli**, w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela administracja Zakładu, w Warszawie **D-r W. Lasocki**, Plac Aleksandra № 10, m. 9.

(Raj. i Fr. № 3077)

(2-1)

NAUCZYCIELKA

z patentem, językami i muzyką poszukuje miejsca. Adres: **Piotrków** Poste restante dla U. R. (3-1)

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS,
WĘGIEL DRZEWNY

SKŁAD: Róg Aleksandryjskiej Alei i ulicy Odeskiej w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (52-13)

15 RS.

KURS PSZCZELNICTWA

od 10 do 12 rano.—Zarembina w Piotrkowie, folwark Rychłowsko.

DENTYSTA

Zygmunt Rosenblat

w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowskim — wprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10 rano do 6 po południu. (52-28)

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego

Dom W-go Adama Gołembowskiego wpiost Poczty.

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

BIURO OGŁOSZEŃ

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

„Rajchman i Frendler”

w WARSZAWIE

ulica Senatorska № 26.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych



NOWO OTWORZONY

w Warszawie Leszno 14

Hurtowy Skład

KAUKASKICH KONIAKÓW

N. A. TAIROWA w ERIWANIU

pod zarządem

Hurtowego Składu Win W. Koteckiego

poleca

KONIAKI z własnych WINNIC

smakiem i aromatem wyrównywaną z zagranicznym Koniakiem.

Sprzedaż Hurtowa i Detaliczna w Warszawie, Leszno № 14.

Koniaki N. A. Tairowa można dostać we wszystkich większych Handlach Win i Restauracjach w Warszawie i na prowincyi. (3-2)

HOTEL POLSKI

jedyny w KUTNIE

z obszernym zajazdem, sala bilardowa, bufet, pomieszczenia gospodarskie, do wynajęcia od Lipca. Wiadomość na miejscu, lub u właściciela, Królewska 5, mieszkania 8, między 5-7-mą. Pierwszeństwo dla posiadających kaucyję lub gwarancję. (R. i F. № 2981)

(6-2)

DOM BANKIERSKO-KOMISOWY
MARKUSA GRADSTEINA

w CZĘSTOCHOWIE,

1. Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery publiczne, jako też banknoty i monety po kursie dziennym.
2. Wystawia przekazy na miasta handlowe w kraju i zagranicą.
3. Załatwia kupno i sprzedaż papierów publicznych na giełdach rosyjskich i zagranicznych.
4. Ubezpiecza 5% rosyjskie premjowe pożyczki od amortyzacyi.
5. Skupuje papiery publiczne wylosowane.
6. Przyjmuje do inkasa weksle, frachty kolejowe i wszelkie wartości.

Wszelkie zlecenia piśmienne wykonywane są pospiesznie i akuratnie.

DOM HANDLOWO-SPEDYCYJNY
MARKUSA GRADSTEINA

w GRANICY

filje w Szczakowie i w Sosnowcu.

Załatwia punktualnie i akuratnie formalności celne i wszelkie czynności wchodzące w zakres ekspedycyi po cenach przystępnych. (26-12-2)

O wpił do dziewiątej zaskrzypiał piasek w ogrodzie i obudził dziecko.
 Zjadła goskowiak lewą ręką, by wyciągnąć prawą. Dano parę potraw na stoliku przy łóżeczku chorej. Hrabia jadł obiad sam jeden na dole. Violetcie podziękowała w rękę rozpaloną rączkę malenstwa. Dziecko niegło i Violetta położywszy ją, usiadła mac za rączkę. Nie odjeżdż od ciebie.
 zebrać i położyć, usiadł przy tobie i będe cię trzy-
 — Słuchaj Lenko, jeżeli grzeźnie dasz się ro-
 chciała zejść z kolana Violety.
 Trzeba było położyć dziecko do łózka. Mała nie
 Dobranoc aniołku. Dobranoc Filipie.
 — Jutro już będzie zdrował—zawołała wesoło.—
 cały ten czas.
 ramiona piaszcz, który służyła trzymała za nią przez
 Pożegnała pospiesznie dziecko i zarzuciła na
 tylko zdążyć na pożegnanie wieczorowy.
 niecznie tego chcesz, pojadę. Wroce wieczorem, jeśli
 raz, byłoby niegrzeźnie zrobić im zawód. Jeżeli ko-
 — Dobrze. Co prawda masz rację; obiecawszy
 ra i przysięgł tu copięćdziesiąt.
 — Nie wiem; jadąc, wstąpi do najbliższego dokto-
 — Coż znów! Mówię o dziecku.
 — Niebezpieczeństwa, ze strony Golowina?
 — Z Golowinem?... Hm!... być może, tylko nie
 wiem, czy niema niebezpieczeństwa?
 — Wieg z Golowinem.
 kuni
 — Z de Pons. Dzieńkuję ślicznie, ładny opie-
 — Z de Pons, jeśli chcesz.

Wiedziała?... Coż więc znaczyło to jej nłue,
 wówczas.
 — Przepraszam pana hrabiego; wiedziałam już
 pewne jeszcze pani nie wiedziała?...
 bec naszej drugiej a serdecznej gawędki. Wtedy za-
 sli mam prawdę powiedzieć i zadziwiał potrosze, wo-
 — Postanowienie to smuci mnie głęboko, a je-
 Violetta—ale niemniej pozostać tu nie mogę.
 — Do pana nie mam żadnej urazy — odparla
 ją oszukaniem.
 oszukana, proszę mi wierzyć przyznajmie, że nie ja
 względem pani milczenie, zawinił i, jeśli pani jest
 domiony o istoty w stanie rzeczy. Jeżeli zachował
 z któregoż zadaniem nauzcycielki angielski, był powia-
 nieporozumienie to dziwi mnie niepomierne. Kantor,
 — Do hrabiny Navarreins?... ahl rozumie!... Ale
 de do... do hrabiny de Navarreins.
 — Panie hrabio... jadąc tu, byłam pewna, że ja-
 hrabia.
 — Mów pani śmiało — powiedział poważnie już
 bają się panu, racz mi panie hrabio wybaczyć...
 wyrazy, których użyję, nie będą właściwe i nie podo-
 jutro, za tydzień jeśli chcesz tu odpocząć...

dzie i wszedł doktor Ventura, niski, łyсы, pulchny i różowy staruszek. I on także siedział przy wspólnym z przyjaciółmi obiedzie, gdy go wezwano do hrabiego. W ustach czuł jeszcze smak ostatniego kieliszka madery, a przed oczyma widział ponętną swoją sąsiadkę, przyjaciółkę rejenta. Dla obojętnego oka komiczny widok przedstawiały wysiłki, jakie robił, by rozbawionej swej fizyjonomii nadać jaknajpoważniejszy wyraz. Pulchne ręce złożył na pulchniejszych jeszcze kolanaach i gładząc je powolnie, zadał otaczającym zwykle pytania, zbadal puls, obejrzał język i zapisał jakieś lekarstwo; kazał dawać co godzina łyżeczkę, polecił chorą trzymać ciepło i obiecał przyjechać nazajutrz. Na schodach wyraził panu hrabiemu nadzieję, że osiedli się w kraju; polecił mu bardzo piękną do kupienia wille. Drzwi przedpokoju zamknęły się, piasek w ogrodzie znów zaskrzypiał, mieszkańcy willi zostali równie zaniepokojeni, jak przedtem.
 Oh! jakże ciężkie są te wizyty nieznanych doktorów, wobec zaczynającej się nieznanej również choroby! Jakże się przybycia jego oczekuje, jak wzrusza odgłos jego kroków. Przyjdzie nareszcie, zobaczy, będzie wiedział co grozi i powie; skończy się niepokój i niepewność. Odechodzi i nie powie nam nie, bo sam nie wie; odechodzi obojętny, dbały jedynie o okazanie doktorskiej swej powagi...

podobną podała, miałyby się z pyszna... podałbym się zaraz do separacyi. Panowie—dodał głośniejszym opuszczam was; czekają na mnie w Mount-Carlo.
 — Kto czeka na pana?
 — A no krupierzy; mam pięćdziesiąt ludwików w kieszeni, dziś o dziesiątej wieczór będę splókany na czysto... Jeśli wychodząc, znajdę jaką solidną gałęź, gotów jestem się powiesić... Pomódlcie się za mnie! Wśród ogólnej wesołości i wybuchów śmiechu opuścił towarzystwo.
 W chwilę później Golowin i de Pons przeszli zaraz z Nellą do sali bilardowej.
 — Panie habio—przemówiła nieśmiało Violetta—pragnęłabym z panem pomówić.
 — Ze mną?... Słucham pani.
 — Pragnęłabym też, by rozmowa nasza... by naszej rozmowy...—zaczęła, nie wiedząc, jak go prosić o rozmowę na cztery oczy.
 — Ażeby nam nikt nie przerwał?—spytał zdziwiony.—Służę pani, tedy.
 Otworzył drzwi od fajeczarni, puścił ją przodem, podał jej fotel i rzucił się na stojący obok puf.
 — Więcej to coś ważnego?—spytał wesoło.
 Violetta była bardzo blada, usta je drżały, w głosie miała łzy.
 — Panie hrabio—zaczęła — moje położenie jest okropne. To, co mam powiedzieć, sprawia mi niewymowną przykrość, gdyż byłeś pan bardzo dobry i nie chciałabym za nie w świecie, byś się panie hrabio na mnie pogniewał... A jednak, mówić muszę... Jeżeli

Dziecko leżało teraz rozpalone, czerwone, sine prawie, rzucając się niespokojnie; mimo to, nie chciało puścić ręki Violety, która łagodnie i stanowczo

Otworzył sznurek biurka i wsunął goś do koperty, którą podał Violetę.

— Oto kosztą powrotną podróży—rzekł, przy-
mij pan przytem żal mój, że tę długą i męczącą po-
dróż odbywasz pan! naprzód.

Mówił to tonem ośchłym, lekko wyniosłym.

Wstał i postąpił ku drzwiom.

Violeta szepnęła parę słów niezrozumiałych i wy-
szła.

W swoim pokoju otworzyła kopertę i znalazła
w niej banknot tysiąc frankowy. Zamysliła się nad
swem położeniem, tak, że nie zauważyła, że słoniec
zaszło i zrobiło się w jej pokoju ciemno.

Po godzinie może drzwi prowadzące do pokoju
Magdaleny uchylły się, stała w nich pani Vitalis.

— Niechno pani zobaczy, co się dzieje z matką.
Tak dziwnie wygląda.

Violeta zerwała się i pobiegła do dzieciniego
pokoju. Na sofie, otoczona zabawkami, leżała Lenka,
blada, z oczyma iskrzącymi gorączką, wpatrzona mi
w przestęp. Robiła wrażenie umarłej.

Violeta przerażona uklękła przy niej. W ciągu
paru godzin dziecko zmieniło się nie do poznania;
trudno w niem było poznać wesołego dziewczęcia,
które rozszalało z radości i wesoła gonilo się z ma-
tką po alejach ogrodu.

— Co jej może być?—szepnęła Violeta.

— Weź mnie na rączki!—szepnęło dziecko.

Violeta wzięła ją na ręce.

— Drzy cała, a jest rozpalona.

— Trzeba zawiadomić panią—rzekła niania, od-

— 42 —

dalając się z pokoju. W jakie pół godziny dopiero
potem weszła Nella, w przeszklenej, wieczorowej tu-
lecie, wyciętej w kwadrat. Wpadła jak zawierucha do
pokoju chorej.

— No, cóż tam znouni!—zawołała. — Cóż ci to
mój skarbie, no, uśmiechnij się do matczki!

Trzęsła dzieckiem z nerwową niecierpliwością.

— Boli mnie, boli!—szepnęło malństwo zalosnym
głosikiem.

— Ah! nie jej nie jest. Widzicie przecie, że jest
zdrowa. Szczególniejsza przyjemność alarmować mnie
byłoby czem i przerażać. No, dalej, uśmiechnij się anioł-
ku, kupię ci zegarek, prawdziwy zegarek, który idzie
i cyka. Uśmiechnęła się. To dobrze.

Dziecko zdawało się jej niesłyszczą.

— Ma silną gorączkę—szepnęła Violeta.

— Poproś tu trochę zmęczone.

Pan de Navarrens stanął w tej chwili we
drzwiach.

— Jesteś gotowa Nello?—zapytał.— Jedźmy przę-
dziej, bo spóźnimy się na dobre.

— Oh! nie jadę już—zawołała komiecznie zroz-
paczonym głosem. — Pozostaje mi się tylko rozebrać;
możesz jechać i wyłomaczyć mnie.

— Co?... Czy dziecko jest chore?

— Al! rączki wyperswadowali jej, że jest cho-
ra, by mnie na złość zrobić.

Teraz hrabia przysunął się i badał dziecko.

— Wiesz co—rzekł po chwili,—jedź ty na ten
obiad ja zostanę z matką.

— Jaktóż mam jechać sama do Nicei?

— 43 —

okrywała ją bezustannie kołderką. Tak szły wolno
godziny aż do północy.

Hrabia poszedł do siebie, ale się nie położył;
drzemał na otomanie paląc papierosy.

— Jeśli mała puścić pani nie chce, ja pójdę
spać—rzekła Vitalisowa,—skoro pani się bardzo zmę-
czy, zastąpię ją.

Tym sposobem młoda dziewczyna została sama
z chorą.

Wszyscy wiemy, co to jest takie czuwanie przy
chorym; znaliśmy boleśniejsze, boć bądź co bądź Len-
ka była dla Violety istotą obcą, którą poznała zaledwie
przed dwoma dniami. A jednak czyż mogła ona
patrzeć obojętnie na cierpienie maleństwa? Wszakże
zresztą było to jedyne serce, w tym obcym domu,
które zdobyła z łatwością; czuła jeszcze dotąd ciepło
maleńkich rączek, które objęły jej szyję owego smu-
tnego ranka.

O trzeciej hrabia wsunął się na palcach do po-
koju. Violeta położyła głowę na poduszce Leny i usnę-
ła. Włosy ich mieszały się ze sobą i dziwny kontrast
stanowiła rozpalona pąsowa twarzyczka dziecka obok
poblądłej od zmęczenia twarzy młodej dziewczyny.

Hrabia popatrzył na ten wdzięczny obrazek i wzię-
wszy szal zarzucił go ostrożnie na ramiona uspięnej
Violety. Pomimo, że zrobił to cichutko, młoda dzie-
wczyna drgnęła i obudziła się. W pierwszej chwili
nie wiedziała, co się z nią dzieje i gdzie się znajdu-
je; przestraszyła się poprostu pochyłoną jeszcze nad
sobą twarzą hrabiego.

— Przepraszam. Zdawało mi się, że pani jest zimno.

— Wiesz co — rzekł de Pons, do dziennikarza,
skoro przeszli na terasę—że zdziwiłeś mnie dzisiaj. Za-
bawny jak zawsze, ale ani odrobiny pieprzu, ani je-
dnej tłustej dykteryjki!...

— A cóż ty myślisz, że ja nie potrafię się po-
wstrzymać, gdy wiem, że mnie słuchają uszy młode-
go dziewczęcia?...?

Nella poprosiła Violetę, by jej pomogła roznieść
kawę. Zmieszana i drżąca, lekko stanęła z cukierni-
czką w rękę przed strasznym dziennikarzem.

— Bez cukru! — zawołał zdaleka — zawsze bez
cukru!...—a półgłosem dodał:

— Więc ty do teatru wstępujesz, moje dziecko?

— Ja?... do teatru?... Ja panie?...

— Sądziłem, że masz ten zamiar i wcale mi się
to nie podobało. Myślałem sobie: takie młode, takie
miłe, takie zdaje się ucziwe i pójdzie na marne... No, ale
jeśli nie idziesz do teatru, powiedz że mi, co tu robisz?

— Przyjechałam tu, jako nauczycielka Magda-
lenny.

— No, to co innego.

— Ale... chciałabym ztąd wyjechać.

— Uciekaj!... Uciekaj, co si!

Rozmowa ta prowadzona była półgłosem i resz-
ta towarzystwa, która z drugiego końca werendy
śledziła przez lornetkę jakiś statek wojenny, nie sły-
szała jej zapewne.

— I ja też uciekam—dodał dziennikarz, stawia-
jąc na pół opróżnioną filiżankę na stoliku.—Dyjabła
warta ta ich kawa i gdyby mi tak pani Rennequin

Violeta Merian.